

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Bankructwo imperjalizmu polskiego.

Dobrze uczynił p. Cat ze „Słowa”, że pojechał do Genewy na sesję Ligi Narodów. Rozejrzał się po szerokim świecie, zasięgnął języka i wrócił do kraju należycie zorientowany w sytuacji międzynarodowej. Czegóż bowiem można się dowiedzieć siedząc na wileńskim partykularzu, a chociażby i w kuluarach Sejmu warszawskiego? A jeszcze lepiej postąpił dzieląc się nabytymi wiadomościami i spostrzeżeniami ze swymi czytelnikami, a nie chowając ich jedynie dla użytku własnego i grona zaufanych przyjaciół, karmiąc natomiast opinię publiczną taniemi frazesami i zdawkowemi komunalami, jak to ma w zwyczaju np. czynić p. Ehrenberg z „Kurjera Porannego”. Szkoda tylko, że nie postawił kropki nad *i* i nie wyciągnął ze swych przesłanek żadnych wniosków prócz jednego, który właśnie nie pozostaje w logicznym związku z dobitnie przezeń uzasadnionymi premisami.

Cóż stwierdza p. Cat? W pierwszym rzędzie, że konfiguracja wielkich mocarstw zmieniła się zasadniczo w ostatnich kilku latach, że antagonizm zwycięskiej koalicji i zwyciężonych Niemiec należy już do przeszłości, że zarysowują się nowe konflikty o skali wszechświatowej, w których w grę wchodzi interesy już nie poszczególnych państw, lecz całych kontynentów. Na czoło zagadnień międzynarodowych wysuwa się rywalizacja Europy i Ameryki Północnej, o której świadczy wymownie układ morski francusko-angielski. Niemcy w tej chwili zajmują stanowisko dwuznaczne. Z jednej strony kokietują Amerykę, próbując utworzyć blok amerykańsko-rosyjsko-niemiecki, skierowany przeciwko sojuszowi angielsko-francuskiemu, z drugiej strony prowadzą pertraktacje z Francją i Anglią, obiecując swą kooperację za cenę ewakuacji Nadrenji. Zdaniem p. Cata, Liga Narodów obecnie jest ekspozyturą interesów Francji, Anglii

i Niemiec w kompromisowym ich ujęciu — i niczem więcej.

Jeżeli targi o zniesienie przedterminowe okupacji nadreńskiej zostaną uwiecznione powodzeniem, — a nie brak danych, że to właśnie nastąpi, — to Polska znajdzie się wówczas w bardzo ciężkiej sytuacji. P. Cat pisze wyraźnie: „Do konferencji w sprawie Nadrenji dopuszczone zostały prócz państw bezpośrednio zainteresowanych (także mała Belgja) również państwa bezpośrednio niezainteresowane, to jest Włochy i Japonja. Koncern anglo-francusko-niemiecki liczy się z temi państwami. Polska udziału nie wzięła. Przez niedopuszczenie Polski do udziału w konferencji nad ewakuacją Nadrenji, Francja podkreśliła, że sprawa ta — to tylko sprawa *odszkodowań*, a nie *bezpieczeństwa*. Dlatego w tej sprawie biorą udział Włochy i daleka Japonja, a nie bierze Polska, najbliższy sojusznik Francji, najściślej związany z nią wojskowo. Ale teza polska była inna. My, Polacy, w sprawie Nadrenji widzieliśmy jednak sprawę naszego wspólnego Francji i Polski bezpieczeństwa. To zostało przekreślone. Oczywiście osłabia to jednak bardzo *polityczne znaczenie, polityczny walor* dokumentu, podpisanego w 1921 r. o wojskowym przymierzu pomiędzy Francją a Polską. Czyż będziemy z Francją porozumiewać się w sprawach bezpieczeństwa dopiero po wybuchu wojny?”

W tym punkcie tok trzeźwych rozumowań p. Cata nagle się urywa. Z obawy przed „zbyt daleko idącymi konsekwencjami” p. Cat czyni raptownie zwrot w tył i pociesza swych czytelników, że Niemcy w Genewie nie osiągnęły spodziewanego sukcesu. Marna to pociecha wobec oczywistego dziś dla wszystkich faktów, że Niemcy zwolna, stopniowo, ale systematycznie odzyskują swe przedwojenne mocarstwowe stanowisko i że Francja skłonna jest do znacznych ustępstw, byle mieć pewność, że jej nie

grozi niebezpieczeństwo rewanżu i nowa wojna. A któż może wątpić w to, że Niemcom chodzi bynajmniej nie o Ren i zmiany terytorjalne na granicy zachodniej, lecz o rewindykację swego stanu posiadania na wschodzie?!

P. Cat jednakże nie może się odważyć na wypowiedzenie prawdy bez obstępów i niedomówień i swe pesymistyczne wywody pozostawia bez żadnej pozytywnej konkluzji, kończąc je nieoczekiwanym zwrotem w kierunku zatargu polsko-litewskiego: „Natomiast co do sprawy litewskiej — pisze p. Cat na końcu — jestem optymistą. Sprawa ta jest w rękach Marsz. Piłsudskiego, a ja wierzę w genjusz Marszałka... Z całkowitą ufnością czekam na rozwój wypadków. Polska jest państwem 30 milionowym, można przed nią drzwi zatrzaskać w sprawie Nadrenji, lecz nie w sprawie Kowna. Nie każde drzwi dadzą się zatrzaskać”.

Zakończenie, jak widzimy, wcale efektowne, niestety pozbawione tego realizmu politycznego, który cechuje wstępne rozważania p. Cata o sytuacji międzynarodowej. Przedewszystkiem nie tylko sprawa litewska, ale cała polityka zagraniczna polska jest w rękach marszałka Piłsudskiego. Jeżeli p. Cat wierzy w jego genjusz, to czemuż tylko w zakresie sprawy litewskiej, a nie całokształtu zagadnień międzynarodowych? Powtóre problem stosunków polsko-litewskich nie jest związany z Kownem, lecz z Wilnem. Przecież to Litwa rości pretensje do Wilna, a nie Polska do Kowna, jak należy sądzić z dotychczasowych oficjalnych enuncjacji obu stron... Może być więc mowa tylko o zatrzasknięciu drzwi do Wilna przed Litwą, a nie do Kowna przed Polską. Cała rzecz więc przez p. Cata przedstawiona jest opacznie.

Polsce zależy — a musimy tu znów opierać się na urzędowych oświadczeniach — jedynie na zniesieniu obecnego niewyraźnego stanu na granicy z Litwą i ułożeniu się formalnie poprawnych z nią stosunków sąsiedzkich. Należy przypuszczać, że pierwiej lub później do tego dojdzie, gdyż samo życie do tego zmusi. Nie przesądzi to jednak w niczem istotnych intencji Litwy względem Polski, tak jak istniejące stosunki dyplomatyczne i komunikacyjne z Niemcami nie osłabiają ani trochę wrogiego nastroju Niemiec względem Polski. Dla sytuacji zaś międzynarodowej Polski ważnem jest nie to, aby poseł polski rezydował w Kownie, lecz aby mógł on tam pełnić taką mniej więcej rolę, jaką pełni obecnie ambasador francuski w Warszawie.

Na czemże jednak p. Cat opiera swe nadzieje, jaką linię postępowania pragnie wytknąć polityce polskiej, skoro sojusz polityczno-militarny z Francją, jak stwierdza na wstępie, już dziś ma wartość wielce problematyczną, a w przyszłości zapewne utraci wszelkie swe znaczenie wobec nowych konjunktur międzynarodowych? Oto pytanie najważniejsze, na które nie znajdujemy odpowiedzi w artykułach p. Cata. Bo i niełatwo o nią zwolennikowi imperjalizmu pol-

skiego, za którego p. Cat nie darmo uchodzi. P. Cat marzy o nowych nabytkach terytorjalnych, o rozszerzeniu granic, a tu trzeba myśleć o zabezpieczeniu stanu posiadania, o utrwaleniu tego, co już jest, a co jest wciąż kwestjonowane przez wrogów zewnętrznych i malkontentów wewnętrznych! Na kim się oprzeć, na kogo rachować, gdy główna podstawa dotychczasowej polityki chwieje się i lada moment może runąć? Jakież wyjście w tej trudnej sytuacji może obmyśleć imperjalista lub nacjonalista polski, który nikogo prawie nie zjednał, a wszystkich niemal dokoła naraził sobie?

Nie czekajmy odpowiedzi z tej strony, bo jej udzielić nie potrafi nawet krytycznie się zapatrujący na sytuację p. Cat. Drogę właściwą wskazał już przed dwoma laty występujący pod pseudonimem „*Consulibus*” autor książki „Doświadczenia i błędy naszej polityki zagranicznej”, który dojrzał już wtedy tendencję rozwojową stosunków międzynarodowych i wyrzekł jakby w proroczym natchnieniu: „Widać toczące się dalej koło historii i punkt nasz, jak w dół się ześlizguje!”

Consulibus przewidywał w bliskiej przyszłości osamotnienie Polski i nawoływał gorąco do zmiany polityki maksymalistycznej, do ustępstw i kompromisów, do rezygnacji bądź z pewnych terytorjów, bądź z wyłączności uprawnień narodowych wewnątrz państwa, do porozumienia przedewszystkiem z narodami, wchodzącymi niegdyś w skład dawnej Rzeczypospolitej.

Cłoc *Consulibus* przebrzmiał bez echa i żadnego zainteresowania w prasie polskiej nie wywołał. Bo nie schlebiał opinii i ambicji narodowej nie podniecał. Autor „Doświadczenia i błędów” chciał być politykiem realnym w całej pełni. P. Cat jest nim tylko w połowie. To też przed ostatecznymi wnioskami się cofa i żadnych pozytywnych rad nie udziela. Może z obawy przed niepopularnością, a może po prostu dlatego, że musiałby się przyznać do bankructwa ideologii imperjalizmu polskiego.

Ale i tak każdy umysł krytyczny je widzi.

Zasadnicze różnice.

Dużo już pisano u nas na temat krajowości i regionalizmu. A mimo to pojęcia i terminy te nie zostały ściśle zdefiniowane i są interpretowane dowolnie. Prowadzi to często do nieporozumień zasadniczych. Przykładem ich może służyć artykuł prof. A. Patkowskiego, twórcy i pionera regionalizmu w Polsce p. t. „O zgodę wyrazów”, zamieszczony w № 215 „Kurjera Wileńskiego”.

W artykule tym prof. Patkowski, biorąc za podstawę swych rozważań mój artykuł o krajowości i regionalizmie, który się ukazał w „Przełądzie Wil.” jeszcze w roku zeszłym, dochodzi do wniosku, że krajowość i regionalizm są to właściwie synonimy i że krajowcy i regionaliści chcą tego samego i dążą do tego samego celu. Najwyraźniej prof. Patkowski

nie zrozumiał moich wywodów, raczej zapewne nie dość jasno wyraziłem swą myśl przewodnią, skoro taka konkluzja mogła powstać w jego umyśle. Bo jednak krajowość a regionalizm w zastosowaniu do naszych stosunków i naszego terenu nie tylko nie pokrywają się wzajemnie, ale dobitnie się sobie przeciwstawiają zarówno w założeniu, jak w celach i dążeniach.

Postaram się to uzasadnić bardziej przekonująco, niż w artykule poprzednim, o którym wspomina prof. Patkowski.

Na wstępie nie zawadzi trochę filologii. Pewne bałamuctwo wywołują przymiotniki „krajowy” i „regjonalny”, które są używane często w znaczeniu niewłaściwym, jako pochodne od krajowości i regionalizmu, gdy w rzeczywistości pochodzą one od wyrazów kraj i region. Wskutek tego powstały takie wyrażenia, jak „program krajowy”, „ideologia krajowa”, gdy powinno być ściśle „program krajowcowy”, „ideologia krajowcowa”. Ale że przymiotnik „krajowcowy” jest rażącym neologizmem, więc nie wszedł w użycie i jest zastępowany przez przymiotnik „krajowy”, który ma znaczenie o wiele szersze.

Między przymiotnikami „krajowy” i „regjonalny” istotnie niema głębszej różnicy, tak samo jak między rzeczownikami „kraj” i „regjon”. Dla tego też z równą słusnością można nazywać wystawę wileńską, która się mieściła w murach Bernardyńskich „regjonalną” lub „krajową”, wykazy bibliograficzne, które drukuje w „Dzienniku Wil.” dr. Łysakowski „regjonalnemi” lub „krajowemi”. Co prawda wystawa wszechpolska, która ma się odbyć w roku przyszłym w Poznaniu również nosi tytuł krajowej, ale to tylko dowodzi, że pojęcie kraju (jak również zresztą regjonu) może być interpretowane nader różnorodnie, zależnie od punktu widzenia. Dla nas naszym krajem jest teren W. Księstwa Litewskiego, dla organizatorów zaś wystawy poznańskiej krajem jest całe państwo polskie. W każdym razie w większości wypadków przymiotnik „krajowy”, i „regjonalny” w ścisłym tych słów znaczeniu, można uważać za synonimy.

Co innego krajowość i regionalizm. To są dwa prądy ideowe, dwie koncepcje myślowe, których wyznawcami i wyrazicielami będą krajowcy (oczywiście w przenośni lub cudzysłowie, w odróżnieniu od tubylców czy autochtonów) i regionaliści. Przymiotnikami pochodnymi powinny być „krajowcowy” i „regjonalistyczny” (nie regionalny).

Nie będę się wdawał w szczegółowy rozbiór pojęcia krajowości. Dążenia krajowców, ich ideologia były omawiane na łamach „Przeglądu Wil.” wielokrotnie. Powtórzę tu tylko określenie, podane przezemnie uprzednio, a które tak trafiło do przekonania prof. Patkowskiego.

„Poczucie wspólności terytorjalnej, niezależnie od przynależności państwowej i narodowej, które się wytworzyło wskutek wielowiekowego współżycia ludności w jednakowych warunkach prawno-politycznych, na przestrzeni, stanowiącej odrębną całość geograficzno-gospodarczą stanowi podstawę ideologii krajowej, zwanej w skróceniu krajowością.

„Krajowość nie jest koncepcją ściśle polityczną. Wyznawcy tej ideologii mogą mieć rozmaite programy polityczne, poczynając od ideału całkowitej suwerenności wskrzeszonego W. Ks. Litewskiego, aż do federacji z zachodnim lub wschodnim sąsiadem. Również mogą istnieć najrozmaitsze zapatrywania na układ stosunków wewnętrznych w kraju: a więc zwią-

zek federacyjny Litwy z Białorusią, ustrój kantonalny i t. p. Zasadniczą jednak cechą każdego szczerzego krajowca jest dążenie do scalenia pokrajanej niemiłosiernie ojczyzny, zachowanie jej oryginalnego oblicza, wydobyć z jej łona sił samodzielnych i przeciwdziałanie wszelkim naleciałościom, które zacierają indywidualne rysy kraju”.

Przytaczam ten ustęp w całości, ponieważ prof. Patkowski zacytował zeń kilka zdań tylko, opuszczając najistotniejszą jego część, zawierającą akcenty polityczne.

Powiedzenie, że krajowość nie jest koncepcją ściśle polityczną dało prof. Patkowskiemu asumpt do mniemania jakoby pierwiastek polityczny całkiem był jej obcy. Tak nie jest. Słuszne jest ono o tyle, że krajowcy nie stanowią stronnictwa, nie mają więc sprecyzowanego programu i mogą się różnić ze sobą w ujmowaniu poszczególnych zagadnień ustrojowych. Do obozu krajowców mogą więc należeć monarchiści i republikanie, socjaliści i konserwatyści, wolnomyśliciele i klerykali, imperjaliści i federaliści, pod warunkiem wszakże, że będą stali na stanowisku odrębności i samodzielności ziem litewsko-białoruskich, za swą wspólną ojczyznę będą uważali W. Ks. Litewskie.

Prof. Patkowski powiada: „Boże drogi—czegoż chce regionalista wobec tego? Czyż regionalista śląski nie chciałby „scalenia pokrajanej niemiłosiernie ojczyzny?” Nie znam zupełnie regionalizmu śląskiego. Być może i na Śląsku istnieją krajowcy, którzy dążą do połączenia rozdartych części swej ojczyzny w jedną całość i utworzenia z nich odrębnej i samodzielnej jednostki terytorjalnej. Oczywiście nasza krajowość litewsko-białoruska nie jest zjawiskiem odosobnionem; podobne prądy powstają wszędzie, gdzie skład ludności nie jest jednolity pod względem etnograficznym i gdzie tradycje historyczne lub czynniki ekonomiczne wywierają swój wpływ całkujący. Trzeba tylko porozumieć się wpiery i ustalić wyraźnie pojęcie ojczyzny, kraju rodzinnego, bo tu, zdaje się, tkwi główny powód nieporozumienia między krajowcami a regionalistami.

Prof. Patkowski w artykule swym nie podaje bliższego określenia, jakie cele i zadania stawia sobie regionalizm. Sądząc z rozmaitych głosów zwolenników tego nowego w społeczeństwie polskim prądu oraz analogicznych objawów zagranicą regionalizm powstał na gruncie reakcji przeciwko centralizmowi, jest więc dążeniem do zreformowania ustroju państwowego w kierunku decentralistycznym, wkraczającym również w dziedzinę kulturalną. Niemniej punkt widzenia regionalisty będzie miał zawsze pewne zabarwienie centralistyczne, wynikające z samego założenia tej koncepcji, jako ogólno-państwowej lub ogólno-narodowej.

Świadczy o tem wyraźnie twierdzenie prof. Patkowskiego, że „tematy ze stosunków wileńskich i malujące typy litewsko-białoruskie mają prawo do tytułu powieści regjonalnych”. A dlaczego tematy ze stosunków warszawskich i malujące typy mazurskie nie mają prawa do tego tytułu? Dlatego oczywiście, że prof. Patkowski Warszawę uważa za ośrodek państwowo-narodowy i za punkt wyjścia do oceny wszelkich przejawów kulturalnych, tak samo jak regionalista francuski zapatruje się na Paryż w stosunku do Bretanii, Gaskonji, Alzacji i Lotaryngji.

My, krajowcy zaś, za swoje centrum uważamy Wilno i pod żadnym względem nie życzymy podporządkowania jego Warszawie. Ten zdecydowany se-

parazyzm — to jest właśnie ta wybitna cecha, która na naszym gruncie różni krajowość od regionalizmu, poczucie samodzielności od łaskawych względów.

L. A.

Narodowy typ Litwina.

Jak wiadomo, wszystkie narody współczesne w Europie stanowią mieszaninę wielu pierwiastków rasowych, splątanych między sobą w najrozmaitszej proporcji.

Hiszpanie np. pochodzą od pierwotnych mieszkańców półwyspu Pirenejskiego — Iberów, których najczystszyimi potomkami są dzisiejsi Baskowie. W ciągu wieków osiedlenie się Fenicjan i Żydów, najście Celtów, kolonizacja Kartagińczyków, wpływy rzymskie, dalej podboje plemion germańskich Swewów, Wandalów i Wizygotów, wreszcie długie panowanie Maurów wytworzyły nowy typ narodowy hiszpański, na który się złożyły wszystkie wyżej wymienione różnordone pierwiastki plemienne.

Ludność Francji nigdy nie była jednolitą. Przed rzymskim podbojem między Garonną i Pirenejami siedzieli Iberowie (Akwitanie). Przeważną część kraju zajmowali Celtowie. Fenicjanie i Grecy zajmowali południowe wybrzeże morza Śródziemnego. Podczas wielkiej wędrówki ludów plemiona germańskie wtargnęły do Galji większymi masami i w niej się osiedliły. W wiekach średnich przybywają dwa nowe pierwiastki: skandynawscy Normanowie i Maurowie.

Pierwszohistoryczne dane o Germanach wskazują, że ich siedziby były daleko bardziej na wschód wysunięte, niż terytorjum, zajmowane przez nich w obecnych czasach. Goci zajmowali początkowo północno-wschodnią część Niemiec teraźniejszych i Polskę, skąd wyruszyli na południe i zachód i odegrali główną rolę w dziejach upadku Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego. Na południu Germanowie sięgali początkowo zaledwie do Menu, ponieważ nazwy miejscowości wykazują, że od górnego Renu aż do Czech siedzieli Celtowie. W miarę tego, jak Germanowie porzucali swoje siedziby, na wschód od Elby położone, by pociągnąć na zachód i południe, opróżnione miejsca zaczęli zajmować sąsiedzi ich od wschodu, Słowianie, którzy posuwając się ku zachodowi, dotarli do samego środka teraźniejszych Niemiec. W późniejszych czasach ludy germańskie zwróciły się znowu na wschód i część dawnych terytorjów odzyskały, skąd powstało w Niemczech różnobarwne pomieszanie pierwiastków germańskich, słowiańskich i celtyckich, a w pewnej mierze również normandzkich i litewskich.

To samo da się powiedzieć o Włochach, Anglikach, Szwajcarach, Rosjanach i t. d. Posiadamy całą masę niezbitych faktów na to, że narody europejskie stanowią pod względem rasowym mieszaninę bardzo wielu pierwiastków i że charakteryzuje je raczej różnaitość cech, ale nie ich jednostajność. Każdy odrębny pierwiastek rasowy, w skład nowoczesnej narodowości wchodzący, przynosił z sobą swój temperament, swoje nalogi myślowe, swoje przyzwyczajenia, swoje właściwości psychiczne obok kształtu głowy, koloru włosów, wyrazu twarzy, wzrostu i t. p. cech fizycznych.

Analiza tych krzyżujących się wzajemnie wpływów stanowi wdzięczne zadanie dla antropologa i etnografa. W stosunku do Litwinów roli takiej podjął

się p. Władysław Wielhorski w ogłoszonej świeżo swej pracy „Litwa etnograficzna. Przyroda, jako podstawa gospodarcza. Rozwój stosunków narodowościowych”. (Wydawnictwo „Wilbi”, Wilno. 1928).

Przytoczywszy opinie rozmaitych uczonych o pochodzeniu i dziejach pierwotnych Litwinów dochodzi do wniosku, że na współczesny naród litewski złożyły się pierwiastki: fiński, normandzki, gocko-germański i słowiański, a domniemanie również celtycki. Trzeba wszakże wziąć pod uwagę, że kolejne te bodźce biologiczne przychodziły po sobie w dużych odstępach czasu i nie miały charakteru zalewu pod względem liczebnym. Okoliczności powyższe sprawiają, że wpływ ich nie był gwałtowny ani w sensie przyrodniczym, ani w sensie duchowym. Plemiona lettońskie, przyjmując kolejno coraz to nowe podniety rasowe, miały czas przez długie wieki przetrwać te wpływy i w twardej walce o byt przystosować się do potrzeb życia. W ten sposób wyrobił się przez selekcję naturalną już na przełomie średniowiecza typ plemienny Litwina zwarty, wyrazisty w swych cechach fizycznych i duchowych. Typ ten ostał się po dziś.

Pod względem antropologicznym Litwin jest naogół krótkogłównym, podobnie jak ludy środkowo-europejskie. Przecież w północnej części obszaru etnograficznego cecha ta traci na wybitności: zjawiają się wpływy rasy fińsko-mongolskiej i ilość długogłównych wzrasta. W przeciwstawieniu do słowian zachodnich, Litwini posiadają wybitniej rozwinięte kości policzkowe, co się zdaje być również wpływem rasowym fińskim, odznaczają się też wyższym nieco od Polaków wzrostem. Mają również postawę cięższą, mięsistszą. System kości i tkanki łącznej dobrze rozwinięty. Właściwości te zdawałyby się świadczyć o wpływach pierwiastka gocko-germańskiego i normandzkiego. Inaczej też kształtuje się system nerwowy Litwinów, niż przedstawiciele słowian zachodnich: w związku z tem występują różnice wybitne umysłowości i charakteru.

Litwin myśli bardzo powoli, systematycznie, ściśle. Zdolności spostrzegawcze rozwinięte ma dobrze; posiada przecież trudności przy syntezie nagromadzonych spostrzeżeń. Wyobraźni twórczej w dziedzinie umysłowej naogół brak. Ma ostre i trafne poczucie rzeczywistości. Pobudliwość wrażliwość umiarkowana, raczej trudna, ale trwała i głęboka. Stąd płynnie stateczność przeżywań. Szczere i swoiste odczucie piękna. Upośledzeniu wyobraźni myślowej nie odpowiada takąż trudność estetycznej wyobraźni twórczej: zdolności do rzeźby i malarstwa niewątpliwe i oryginalne, źródło inspiracji podniosłe.

Głębokość i trwałość przeżyć uczuciowych, przy trudnym ich wyładowaniu nazewnątrz, daje podstawę charakteru zaciętego o potężnej sile motorycznej uczuć, które każdorazowo owładnęły duszą. Przy niedostatecznym prześwietleniu myślą tego procesu, niezłomność charakteru posiada wybitne skłonności do przerodzenia się w stan irracjonalnego uporu; jest on wprost przysłowiowym dla Litwina. Ze stanu tego wyprowadza go najpewniej silny wstrząs psychiczny.

Litwin ponadto jest ostrożny, cierpliwy, nieufny z wyraźnym akcentem przebiegłości. Ma poczucie godności własnej i sprawiedliwości; szacunek dla siły woli i zdolności organizacyjnych, dla przewagi fizycznej i gospodarczej, oraz dla odwagi cywilnej. Tej ostatniej nie posiada sam zbyt wiele. Ulega łatwo i chętnie autorytetom, które potrafią mu się potęgą

swą istotną narzucić. W dziedzinie gospodarczej Litwin wykazuje rostopność, zaradność i zmysł organizacyjny. Zdolny jest do współpracy. Wrodzone poszanowanie autorytetu zapewnia energicznym, stanowczym związkom prawnopublicznym posłuch wśród ludności, a wobec poczucia ładu i zdolności organizacyjnych ludu, również sprawne działanie władz państwowych nie napotyka na przeszkody.

Litwin jest z natury religijny. Wyczucie prawd zaświatowych znajduje istotny wyraz w plastycznej sztuce ludowej o motywach religijnych, nader upowszechnionej, przeziera z niej niewątpliwie pierwiastek wyższego natchnienia, obcy, naprzykład, zupełnie sąsiadowi o miedzę — Łotyszowi.

A więc sylwetka psychiczna Litwina zawiera w sobie właściwości, wykazujące pokrewieństwo tego narodu z poszczególnymi pierwiastkami rasowymi, które domniemanie wchłaniał.

Przymieszka krwi germańskiej wpłynęła zapewne na poczucie ładu i zdolności organizacyjno-społeczne. Celtowie, z kolei, obdarzyć mogli Litwinów głębokością odczuć i siłą charakteru, wytrwałością, przy flegmie zewnętrznej. Dalej Słowianie przyczynili się chyba do wzmożenia pierwiastka łagodności i humanitarności w Litwinie. Cecha ta różni go ostro od Łotyszów, nie pozbawionych skłonności do okrucieństwa. Intuicja religijna i wyobraźnia twórcza w dziedzinie sztuki zdają się być dziedzictwem zarówno ze strony sarmackiej (?), jak i celtyckiej. Łatwość podporządkowania się bezwzględnej władzy i cecha przebiegłości są najpewniej dziedzictwem fińsko-mongolskim...

Powyzsza charakterystyka, na ogół dość trafna, nie może oczywiście rościć pretensji do analizy naukowej. Ocena poszczególnych wpływów rasowych jest najzupełniej dowolna i wkracza w dziedzinę fantazji literackiej.

Nie zawadzi tu przypomnieć, że gdy badacz francuski Ribot dowodząc swej tezy o psychologicznej dziedziczności mas wyraził pogląd, że Francuz z XIX w. jest w gruncie rzeczy Galliem z czasów Cezara i że w komentarzach Cezara odszukać można wszystkie cechy francuskiego charakteru narodowego: zamiłowanie do wojny, skłonności do wszystkiego, co błyszczące, lekkomyślność, próżność, subtelność, łatwość wymowy i skłonność do dania się wziąć na słówka, któryś z uczonych niemieckich słusznie zauważył, że właśnie owej lekkomyślności charakteru, cechującej starożytnych Gallów, a którą przypisują celtyckiemu pochodzeniu Francuzów, nie można zauważyć ani u Bretonów, ani u Owerniaków, którzy zachowali najczystszy krew celtycką, a są jednakże z natury ponurzy i ociężały.

Charakter narodowy tworzy się pod wpływem wielu czynników, wśród których pochodzenie i wpływ rasowe bynajmniej nie odegrywają roli dominującej. O wiele większe ma znaczenie czynnik terytorjalny: klimat, krajobraz i wogóle warunki życia. W naszym kraju np. Litwin, Białorusin, od wieków zaaklimatyzowany Polak, a nawet Tatar i Karaim stanowią bardzo zbliżony typ psychiczny.

M. B.

Czas odnowić prenumeratę na IV kwartał i II półrocze.

Z mego notatnika.

Bez filozofji.

Apologja stanu ziemiańskiego należy niewątpliwie do zadań mało wdzięcznych. Nie sprzyja jej ani duch czasu, ani obiektywna wartość społeczna i ekonomiczna tej warstwy — zwłaszcza w naszym kraju. Zrzucony materialnie, wytracony ze swej doniedawna przodującej roli ziemiaństwo miejscowe trzyma się jeszcze na powierzchni życia społecznego dzięki wyjątkowym warunkom politycznym, jakie zapanały w państwie polskim po przewrocie majowym. Chwilowo pomyślne konjunktury nie mogą jednak zahamować na stałe procesu rozwojowego, który dąży z nieodpartą siłą do rozdrobnienia wielkiej własności ziemskiej — nawet bez przymusowego wyłączenia. Tylko nieliczne gospodarstwa, oparte na mocnych podstawach finansowych ostaną się wobec wzrastającego coraz bardziej głodu ziemi i nieuprzedmyślenia kraju, i to w najszczęśliwszym wypadku, gdy państwo ze swej strony zachowa się biernie i nie będzie popierało bezrolnego i małorolnego elementu, na co *a la longue* trudno rachować.

Należy jednak podziwiać wytrwałość p. Michała Obiezińskiego, który od szeregu lat na łamach „Słowa” z głębokim przekonaniem wmawia w siebie i czytelników, że ziemiaństwo u nas jest powołane do odegrania doniosłej misji historycznej i pierwszorzędnej roli społeczno-ekonomicznej, uderzając kolejno to w strunę uczuciową, rozwodząc się nad zasługami szlachty w przeszłości i jej obecnym znaczeniem jako ostoi polskości na ziemiach litewsko-białoruskich, to w ton polityczny, podnosząc zdolności państwowotwórcze klasy ziemiańskiej, to wreszcie przerzucając się w dziedzinę interesów materialnych i składając publiczny hołd właścicielom wielkich obór.

Gdy zaś zakwestjonowaliśmy właściwość takiego gestu, pytając, czy hodowcy pięknego bydła rasowego czynią to z pobudek ideowych, czy też dla zysku pieniężnego, p. Obieziński bez wahania odpowiada nam — dla idei. A na poparcie swego twierdzenia powołuje się z jednej strony na myśliciela włoskiego del Polo Pardi, który utrzymuje, iż „rolnictwo i człowiek są to nazwy filozoficznie zbieżne”, z drugiej zaś na fakt realny, że p. Karol Wagner, właściciel największej obory ostrzegał na posiedzeniu T-wa Rolniczego przed zbyt pochopnym rozszerzaniem obór, gdyż jemu obora *dotychczas* daje stratę.

Przyznaję się otwarcie, że wywodów filozoficznych p. Obiezińskiego nie rozumiałem zupełnie. I bez filozofów włoskich każdy wie, że rolnictwo jest podstawą, egzystencją ludności, oraz głównym źródłem dobrobytu wielu krajów, chociaż bynajmniej nie tylko i nie wszędzie, jak twierdzili fizjokraci. Ale z tego nie wynika bynajmniej, by obszarnik gospodarzył dla idei, jak nie dla idei zakłada fabryki przemysłowiec niemiecki i nie dla idei prowadzi rozległe interesy handlowe wielki kupiec angielski. Ta okoliczność, że p. Wagner *dotychczas* nie ciągnie zysków ze swej obory świadczy tylko o jego wyrobieniu i przedsiębiorczości. Wie on dobrze, że gdy będzie posiadał taką oborę, że stanie się głównym dostawcą nabiału dla Wilna — jak to p. Obieziński przepowiada, — to wówczas będzie panem rynku i będzie dyktował takie ceny, jakie będzie chciał i na jakie pozwoli mu kalkulacja handlowa. Zresztą i sam p. Obieziński

zapewnia, że „w przyszłości wszelkie *dotychczasowe* straty z procentem się wrócą z wielką dla rolnika korzyścią”. Więc o cóż chodzi?

Nikt nie może mieć pretensji ani do p. Wagnera ani do innych wystawców, że gromadzą i hodują doborowe bydło rasowe, lecz trudno się w tem dopatrzeć jakiegokolwiek idei państwowotwórczej. Przeciwnie w interesie państwa leży raczej, aby hodowla była stała na tak wysokim poziomie nie u wyjątkowych jednostek, ale wśród szerokiego ogółu drobnych rolników, gdyż wtedy dopiero masowa produkcja wpłynie na obniżenie cen i wzmocze siły podatkowe ludności. Tak rozumując jak p. Obiezierski, należałoby dojść do wniosku, że wielcy właściciele ziemscy Polacy, którzy przed wojną posiadali o wiele liczniejsze i okazalsze obory, niż dziś, przyczyniali się świadomie do wzrostu i potęgi państwa rosyjskiego. Czy i wtedy zakładali je dla idei?

Nie należy nigdy przesadzać i fantazjować, a wtedy i krytyka będzie rzeczowa.

Licz.

Sensacyjna wiadomość, roztelegrafowana przez Eltę o zeznaniach zbiegłego oficera II oddziału polskiego sztabu generalnego w sprawie akcji Pleczkajtisa i utworzenia w Wilnie rządu litewskiego, złożonego z majora Kirtiklisa, posła Kościalkowskiego, senatora Abramowicza, posła Raczkiewicza i posła Okulicza, spotkała się oczywiście z kategorycznym urzędowym zaprzeczeniem ze strony polskiej.

Wystarczy trochę krytycyzmu, aby stwierdzić niewiarogodność pewnych szczegółów tej informacji. Utworzenie rządu litewskiego, w którym niema ani jednego Litwina jest takim nonsensem, o który trudno posadzić organizatorów zamachu.

Natomiast skład osobisty uczestników konferencji, która się rzekomo odbyła w mieszkaniu ks. Radziwiłła jest podany z takimi pozorami prawdopodobieństwa, że gdyby nie oficjalne zaprzeczenie, można by przypuszczać, że władze kowieńskie istotnie otrzymały tę wiadomość z dobrze poinformowanego źródła.

Piszą do nas.

Wątle sadzonki.

Miasteczko Leonpol nad Dźwiną, w pow. Braślowskim położone stało się słynnym szeroko dzięki nieobliczalnym fanatycznym wybrykom osławionego ks. Borodzicza, którego wpływ i dotąd ciąży na części nieuświadomionych parafjan, stale podsycany przez miejscową klikę podejrzanych jego adherentów, zasypujących władze duchowne i cywilne rozmaitego rodzaju bezsensownymi donosami.

Ale o sprawach kościelnych — innym razem. Na tem miejscu chcę poruszyć inny temat, który mi się nasunął przy obserwowaniu miejscowego życia społecznego. Oto na terenie gminy leonpolskiej czynnych jest, a raczej nieczynnych aż siedem stowarzyszeń: 1) oddział Macierzy Szkolnej, 2) oddział L. O. P., 3) oddział Ligi Żeglugi Morskiej i Rzecznej, 4) Związek Młodzieży Wiejskiej, 5) Związek Młodzieży Polskiej, 6) Strzelec, i 7) Ochotnicza Straż Ogniowa.

Okoliczność ta nasuwa kilka uwag natury ogólnej o rozmaitych stowarzyszeniach, wyrastających,

jak grzyby po deszczu, w naszym kraju, bez względu na warunki miejscowe etnograficzne, ekonomiczne, komunikacyjne, a szczególnie poziom kulturalny szerokich sfer ludności. Są one po większej części produktem bezmyślnego naśladownictwa, mody i biurokratycznego szablonu. Ponieważ w rdzennej Polsce ruch organizacyjny-stowarzyszeniowy jest b. żywy i społeczeństwo tam samorzutnie tworzy rozmaitego rodzaju ligi, związki, koła i t. p., uznano za konieczne rozciągnąć działalność ich i na tak zwane Kresy”.

Zapomina się przytem, że co jest dobre pod jedną szerokością geograficzną, to pod drugą może być zbędnem, niestosownem, sztucznym tworem, pozbawionym wszelkiej żywotności. Ananasy rosną w krajach podzwrotnikowych na polach, u nas zaś tylko w cieplarniach sztucznie je hodują. Tam są one naturalnym owocem dzikiej roślinności, u nas luksusem kosztownym i niepotrzebnym. Każde stowarzyszenie powinno wynikać z potrzeb materialnych lub zainteresowania ideowego danego społeczeństwa. Inaczej jest to załawka dla dorosłych dzieci bez znaczenia i widoków rozwoju.

Tymczasem u nas wszelkie niemal organizacje powstają z nakazu z góry, mają skutek tego charakter pół-urzędowy i nie znajdują oddźwięku wśród ludności zwłaszcza na prowincji, w głuchych zakątkach. Weźmy takie oddziały L. O. P. oraz Ligi Żeglugi. Należenie do nich uważane jest za obowiązek patriotyczny. Ale oczywiście naiwnością byłoby doszukiwać się uczucia patriotycznego wśród ludu białoruskiego. To też członkowie ich rek utują się prawie wyłącznie ze sfer urzędniczej i nielicznej ziemiańskiej. W takiej gminie leonpolskiej ilość członków w każdej z tych lig nie przekraczała na początku istnienia cyfry 20. Ilu faktycznych członków dziś posiadają — trudno określić, ponieważ większość z nich zalega ze składkami i powinna właściwie być z list wykreślona. Żadna z tych organizacji nie daje najmniejszego znaku życia. Funduszów żadnych, zebrań nie dochodzą do skutku z braku *quorum*, propagandy swych celów i zadań nie uprawiają wcale. W roku bieżącym nawet nie został zorganizowany dzień czy tydzień lotniczy. Ci sami ludzie należą i tu i tam i z tytułu swych stanowisk zmuszeni są do ich reprezentowania i ratowania pozorów, że organizacja istnieje i coś się robi.

Oddział Macierzy Szkolnej istnieje na papierze tylko. Szkół powszechnych w gminie naszej mamy 12 - ilość ta wystarcza tymczasem najzupełniej. Macierz mogłaby prowadzić pracę oświatową pozaszkolną, ale nie ma widocznie sił potrzebnych, a zresztą i grunt tu dla jej pracy mało odpowiedni.

Koło Młodzieży Wiejskiej zostało założone w r. 1925 i posiadało dwudziestu kilku członków spośród ludności zarówno katolickiej, jak prawosławnej. Z początku wykazało pewną żywotność, potem zupełnie zamarło, obecnie dzięki wysiłkom nowego kierownika szkoły powszechnej zaczęło zdradzać oznaki życia, ale jaką ma wartość organizacja, gdy byt jej zależny jest wyłącznie od energii kierowniczej jednostki?

Założone przez ks. Małachowskiego Koło Młodzieży Polskiej razi swą nazwą, zważywszy, że wchodzi doń młodzież białoruska i to w znacznym stopniu prawosławna. Liczy ona około 40 członków. Zbyt niedawno jeszcze ono powstało, by można było bezstronnie ocenić jego działalność.

Strzelec pozostawia najwięcej do życzenia ze względu na udział w nim zgoła nieodpowiednich ele-

mentów, które są przyjmowane bez należytej kontroli i selekcji.

Jedynym realnym zjawiskiem na terenie gminy leonpolskiej jest straż ogniowa, do której garną się mieszkańcy ochoczo. Jest to zupełnie zrozumiałe. Każdy pojmuje pożyteczność tej organizacji w miasteczku, złożonym z drewnianych budynków.

Wież leży zupełnym odłogiem. Niema nawet kółka rolniczego. Oto ogólny obraz miejscowego życia społecznego, a raczej nędznej wegetacji, która zresztą cechuje całą naszą na ogół prowincję. Widać odrazu, że wątłe rośliny, zasadzone pośpiesznie, nie zapuszczają korzeni głęboko do gruntu, który wciąż jeszcze czeka na umiejętnego oracza, co mocną ręką poprowadzi pług po ojczystym zagonie.

Sarjusz.

KRONIKA

Dziwne kwalifikacje. Z powodu naszej nieprzychylniej wzmianki o zaproszeniu p. Wł. Studnickiego w charakterze prelegenta na tegoroczny kurs powszechnego Uniwersytetu Regionalnego w Trokach, organizator tego kursu prof. A. Patkowski w liście do redakcji „Kurjera Wil.” pisze: „...wysoko sobie cenimy osobę p. Władysława Studnickiego, mimo różnic poglądów, jakie mogą nas dzielić. Żywo mamy w pamięci lata 1905–06, kiedy to na wiecach w Filharmonji Warszawskiej, nie mając jeszcze prawa głosu słyszeliśmy zwięzły program polityczny p. Wł. Studnickiego; „niepodległość Polski!” Nic więcej...”

Nie wdając się w ocenę ideowych i politycznych walorów p. Studnickiego, nie możemy nie wyrazić zdziwienia z powodu powyższego oświadczenia p. Patkowskiego. Co ma wsólnego niewątpliwie irredentyzm p. Studnickiego z akcją uniwersytetu regionalnego? Może ktoś być gorącym działaczem niepodległościowym, a jednocześnie zaciełym szowinistą. Jeżeli i na wykładach w Trokach p. Studnicki wołał tylko „niepodległość Polski!”, to młodzi słuchacze, jak swego czasu p. Patkowski, mogli istotnie zapalać entuzjazmem do jego osoby, lecz chyba nie jest zadaniem „uniwersytetu regionalnego” podniecać uczucia patryjotyczne, gdyż temu celowi służą niezliczone obchody i uroczystości narodowe Rok 1928 y nie jest rokiem 1505-ym, ruiny zamku Trockiego — to nie sala Filharmonji, a uniwersytet powszechny — to nie wiec polityczny!

Nowy rytuał w Kościele katolickim. Jak donoszą pisma, od d. 1 stycznia 1929 r. na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej obowiązywać zacznie w Kościele katolickim nowy rytuał, zatwierdzony przez Stolicę Apostolską. Zmian zasadniczych nowy rytuał nie wprowadza, prócz jednej, że w obrzędach ślubnych formuła przysięgi będzie jednakowa dla stron obu t. j. przez pannę młodą pominięte będą słowa „i posłuszeństwa małżeńskiego”. Poza tem przy udzielaniu chrztu Św. dozwolone jest zadawanie pytań i udzielanie odpowiedzi przez rodziców chrzestnych w językach: polskim, litewskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Język białoruski i w tym wypadku został pominięty. Episkopat polski, który projekt nowego rytuału opracował, jak widać, woli, aby Białorusini posługiwali się językiem rosyjskim, niż swym rodzowitym białoruskim. Są gusty i guściki.

W imię prawdy. Od jednego z naszych czytelników, interesujących się sprawami ukraińskimi otrzymaliśmy list, zwracający uwagę, iż informacje „Dila” o p. Koziejcu, cytowane w Nr. 14 „Przeglądu Wil.” nie są ściśle i że zostały one sprostowane w jednym z następnych numerów tegoż dziennika. Mianowicie p. Kóziej wszedł do składu poselstwa ukraińskiego w Berlinie nie po przewrocie hetmańskim, lecz jeszcze za czasów Centralnej Rady. Rząd hetmański pozostawił go na zajmowanym stanowisku. A Dyrektorjał nadał mu nawet gościnność „chargé d'affaires”, która ostatecznie zawróciła mu w głowie.

Pozatem autor listu pisze, że informacje „Dila”, jakoby za rządów hetmana Skoropadskiego „czarnoseńcy rosyjscy cieszyli się wielkimi wpływami” jest taką samą „prawdą” nacjonalistów ukraińskich, jak naprzykład „prawda” nacjonalistów polskich, że ruch ukraiński „wymyślił Niemcy”. Rząd hetmana Skoropadskiego, zdaniem nas; ego korespondenta, pomimo nieodłącznych w takich burzliwych czasach błędów i pomyłek,

był rządem o wybitnych tendencjach krajowych. Brali w nim udział miejscowi ludzie pochodzenia ukraińskiego, polskiego, rosyjskiego i żydowskiego. Rządy Skoropadskiego pozostawili po sobie o wiele lepszą pamięć, niż rządy jego następcy Petlury.

Sprzeczności. Prasa warszawska i krakowska donosi, że magistrat wileński prowadzi pertraktacje z kapitałem zagranicznym angielskim i amerykańskim w sprawie wielkiej pożyczki dla Wilna w sumie 90 milionów złotych i że podobno sprawa ta jest na dobrej drodze.

A jednocześnie p. Cat w „Słowie” pisząc o upośledzeniu kredytowym Wileńszczyzny bardzo mocno akcentuje, że kapitał zagraniczny ze względów politycznych do nas nie idzie i nie przyjdzie, że niema co nań rachować i że trzeba się podobnych złudzeń wyrzec, ponieważ propaganda riemiecka działa skutecznie, wyyskując zatarg polsko-litewski o Wilno.

Skądże więc ten optymizm sfer magistrackich? Czyżby był on bardziej uzasadniony, niż sceptycyzm p. Cata? Wydaje się nam, że w tym wypadku zupełna słuszność jest po stronie p. Cata, zapewnienia zaś magistratu mają wartość wysoce problematyczną.

Węgry a sprawa wileńska. Pod tym tytułem p. A. Divéky w „Kurjerze Warszawskim” gorąco zapewnia czytelników polskich, że Węgry zawsze stali i stoją po stronie polskiej w zatargu polsko-litewskim o Wilno. Między innymi p. Divéky cytuje zakończenie artykułu na temat sprawy wileńskiej, który się ukazał 10 grudnia u. r. w „Magyarsag'u”. Artykuł kończy się temi słowy:

„Co się nas, Węgrów, tyczy, to w naszym interesie leży, aby Wilno pozostało w posiadaniu Polski, bo my, jako kraj, który przecierpiał okrucieństwa bolszewizmu, nie możemy żyć, aby idee bolszewizmu łatwiejszą drogę znalazły do Europy przez korytarz litewski. Ale wogóle nie leży w naszym interesie, aby to terytorjum było pod wpływem rosyjskim, lub co gorzej, przeszło do rąk rosyjskich. Nasze interesy są zgodne z interesami Polski i Anglii w tem, aby Polska i państwa bałtyckie tworzyły mocny wał obronny przeciw imperjalistycznym dążeniom rosyjskim”.

Trudno wymagać od Węgrów, aby orjentowali się należycie w naszych tu stosunkach, ale chyba i w Budapeszcie rozumieją, że Litwa a Rosja to nie jest to samo. A co ma wspólnego przynależność państwu Wilna do Polski z utworzeniem wału obronnego przeciw imperjalistycznej bolszewickiej ekspansji Rosji — tego chyba nie potrafi objaśnić ani autor artykułu, ani p. Divéky, ani p. Wł. Studnicki, który go informuje i inspirowa.

Incognito. Minęły już bezpowrotnie te czasy, gdy p. Adolf Nowaczyński za pomocą wybiegu przedostał się do Kowna i opisał swe wrażenia z krótkiego tam pobytu z takim samym triumfem, jak Swen Hedin, kiedy mu się udało: wiedzieć siedzibę Dalaj Lamy w Tybecie. Obecnie już raz po raz litewscy dziennikarze przyjeżdżają do Polski, a polscy do Litwy.

Nie tak dawno bawił w Warszawie Puryckis, b. minister spraw zagranicznych, który przerzucił się następnie do zawodu dziennikarskiego, a o wiele mniej wybitnych podróżykach za pewne nie wiemy wcale. Prasa pominięła milczeniem np. wyjazd na Litwę p. J. Hłaski, współpracownika „Gazety Warszawskiej”, niedysz przed wojną redaktora „Dziennika Wil.”. Że p. Hłasko przebywa obecnie w granicach republiki litewskiej — świadczy o tem korespondencja własna „Gazety Warszawskiej”, zamieszczona w Nr. 276 tegoż dziennika, odmalowująca w czarnych barwach położenie Polaków kowieńskich, a podpisana pseudonimem J. Siemieniecki, którego to pseudonimu, jak wiadomo, używa p. Hłasko (Ob. L. Czarkowskiego Pseudonimy i kryptonimy polskie). Trudno bowiem przypuścić, aby tak wybitny publicysta fabrykował korespondencje kowieńskie na miejscu, w redakcji albo pisywał je z Druskienik lub innego uzdrowiska..

Dlaczego? W krakowskim „Il. Kurjerze Codziennym” znajdujemy następujący telegram wileńskiego jego korespondenta Hr. pod datą 22 września: „Echo Kowieńskie” donosi, że Voldemaras, który bawi obecnie w Rzymie, odbył poufną konferencję z Mussolinim, której treść ma „doniosłe znaczenie” dla państwa litewskiego. Jest bardzo charakterystyczne, że wiadomości tej nie podało żadne pismo wileńskie, chociaż wszystkie one bardzo się interesują osobą litewskiego premiera, informując swych czytelników nawet o takich szczegółach, jak data powrotu p. Voldemarasa do Kowna.

„Białoruskaja Zarnica”. Pod tytułem powyższym ukazał się Nr. 1 nowego czasopisma białoruskiego, które ma być organem prawosławnych Białorusinów. Redaktorem pisma jest duchowny Kowsz, niewinny w procesie „Hramady”. Powstanie tego pisma pozostaje w pewnym związku z projektem zwołania Soboru Prawosławnej Cerkwi w d. 10 stycznia 1929 r., nad którym pracuje specjalna Rada Metropolitalna,

powołana przez metropolitę Dionizego, złożona z przedstawicieli świeckich i duchownych trzech miejscowych narodowości wyznania prawosławnego: Rosjan, Białorusinów i Ukraińców. Białorusinów reprezentują w owej Radzie duchowny Kowcz oraz p. R. Ostrowski, również uniewinniony w procesie „Hramady”.

Litewska szkoła powszechna w Wilnie. D. 16 b. m. w Wilnie przy ul. Portowej otwarta została pierwsza litewska szkoła powszechna T-wa Oświatowego „Kultura”. Aktu poświęcenia dokonał ks. Czybiraś, który wygłosił odpowiednie przemówienie. Następnie przemawiali dr. Olsejko i p. Karazija. Nowa szkoła została ochrzczona imieniem dr. J. Basanowicza.

Z Uniwersytetu kowieńskiego. D. 15 b. m. w Uniwersytecie kowieńskim, który nosi obecnie nazwę Witolda Wielkiego, odbyła się uroczystość inauguracji roku akademickiego. Podczas uroczystości przemawiali: dotychczasowy rektor M. Römer, minister oświaty Szakenis oraz nowy rektor F. Jodele. Nowych słuchaczy przybyło 1500, wobec czego liczba studentów w roku bieżącym doszła do 5000.

Białoruskie Seminarjum Nauczycielskie. Jak donosi „Biel Krynica”, delegacja Białor. Instytutu Gospodarki i Kultury w osobach p.p. Bildziukiewicza, Jaremicza i Karuzy otrzymała ze strony kuratora okręgu wileńskiego zapewnienie, że o ile wszystkie wymagania natury formalnej zostaną spełnione, to koncesję na białoruskie seminarjum nauczycielskie wspomniany Instytut otrzyma jeszcze w roku bieżącym.

Zamknięcie gimnazjum białoruskiego. Z rozporządzenia władz szkolnych gimnazjum białoruskie w Radoszkowiczach zostało zamknięte. Zamiast gimnazjum Kuratorjum pozwoliło utworzyć siedmioklasową szkołę powszechną, na którą koncesję otrzymał b. senator Własow

Wypadek bez znaczenia. Nie tylko o prasa białoruska, ale i polska bardzo dużo miejsca poświęciła osobie Józefa Mamońki, który niedawno wyemigrował z Wilna do Mińska, gdzie ma zająć wybitne stanowisko w Komisarjacie Białorusi Sowieckiej. Mamońko przed dwoma laty przybył do Wilna z Czechosłowacji w charakterze przywódcy eserów białoruskich i tu bez powodzenia usiłował zorganizować stronnictwo tego typu. Jak stwierdza „Biel. Dzień”, jest to człowiek o bardzo małej wartości moralnej, nałogowy pijak, nie zdolny do żadnej twórczej ani systematycznej pracy. Na gruncie wileńskim żadnej roli nie odegrał. Trudno więc zrozumieć, czemu jego akces do bolszewizmu wywołał tak wielkie wrażenie.

Pod znakiem zapytania. Miejsce stracenia w Wilnie powstańców 63 r. nie jest dokładnie znane. Wiadomo tylko, że egzekucje odbywały się na Łukiszkach, ale w którym miejscu napewno nikt nie wie. Dlatego też słusznie umieszczono tablicę pamiątkową na środku placu. Zaniedbaną w najwyższym stopniu tablicę ostatnio odrestaurowano i nadano jej formę skromnego pomnika, dzięki czemu pamięć szermierzy wolności należącej, w miarę możliwości społeczeństwa została uczczona. Trudno więc zrozumieć, w jakim celu nastąpiło w d. 10 b. m. odsłonięcie drugiej tablicy, poświęconej również pamięci bohaterów 1863-64 r., wmurowanej w ścianę gmachu Sądu Okręgowego od ulicy Otiarnej. Czyżby inicjatorzy tej drugiej tablicy mieli pewność, że w tym miejscu ściśle stała szubienica? Bardzo to jest wątpliwe, a w takim razie pomysł ulokowania dwóch tablic pamiątkowych w bliskiej od siebie odległości nie wytrzymuje krytyki.

(Przyp. Red. Notatka ta była złożona i przeznaczona do numeru poprzedniego, ale nie weszła doń z powodu braku miejsca. W międzyczasie ten sam temat poruszył i oświetlił w podobny sposób, chociaż znacznie obszerniej p. Cz. J. w „Słowie”).

Treść numeru:

Bankructwo imperjalizmu polskiego. — L. A. Zasadnicze różnice — M. B. Narodowy typ Litwina. — Licz. Z mego notatnika. — Sarjusz. Wątle sadzonki. — Kronika.

WYDAWNICTWA LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO

Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego, założyciela Polskiej Drukarni Nakładowej „Lux” w Wilnie, ukazało się dotychczas przeszło 60 książek.

Śród wielu książek naukowych, aktualnych i beletrystycznych, w których dominuje dział poezyj — polecamy uwadze: ABRAMOWICZ L. Cztery Wieki Drukarstwa w Wilnie.

BULHAK J. Moja Ziemia.

HERTZ B. Wakacje w Puszczy.

JANKOWSKI Cz. Gościom Wilna.

JANOWSKI L. Wszechnica Wileńska.

NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA Wilno.

PODHORSKI-OKOŁÓW. Białoruś.

PETRUSEWICZ. Proces B. W. R. Hramady, mowa obrończa.

ROMER H. Swoi Ludzie.

STOLARZEWCZ L. Biblijografia Mickiewiczowska.

POLSKA DRUKARNIA
NAKŁADOWA

„L U X”

WILNO — PORTOWA 7,

Telefon 203. Właściciel

LUDWIK CHOMIŃSKI

Artystyczne wykonanie. — Fachowe kierownictwo. — Dobór czcionek nowych krojów. — Wykonanie terminowe (również na listowne zamówienia za zaliczeniem). — Gotowe wzory formularzy dla wydziałów powiatowych, sejmików, banków, buchalterów, notariuszy i t. p. — Ceny umiarkowane. — Zaszczytne wzmianki w prasie krajowej i zagranicznej. — Dyplom na Wielki Medal Złoty na Wystawie Sztuki i Rzemiosł w Wilnie w 1924 roku. — WŁASNE NAKŁADY